

351 zł

TYGODNIK

ŚLĄSKO-DĄBROWSKI NSZZ

SOLIDARNOŚĆ

WYDANIE
SPECJALNE

KATOWICE
18.05.2011

Zarząd Regionu
Śląsko-Dąbrowskiego
Tygodnik bezpłatny
ISSN 1732-3940

www.solidarnosc Katowice.pl

na osobę w rodzinie
- tylko tyle wynosi
próg dochodowy
uprawniający do
pomocy z opieki
społecznej.
WIĘCEJ » STRONA III

POLITYKA WASZA - BIEDA NASZA

Protestujemy przeciwko drożyznie, przeciwko niskim płacom, przeciwko ubóstwu i bezrobociu.
O godz. 15.00 zbiórka, o godz. 15.30 początek manifestacji przed Śląskim Urzędem Wojewódzkim w Katowicach.

SPOTYKAMY SIĘ 25 MAJA

Polityka wasza, bieda nasza” to główne hasło demonstracji, które odbędą się 25 maja przed 16 urzędami wojewódzkimi. NSZZ Solidarność chce w ten sposób zaprotestować przeciwko drożyznie, ubóstwu i bezrobociu, które coraz mocniej dotyka ludzi młodych i absolwentów wyższych szkół. Podczas protestów związkowcy prześlą wojewodom petycję z głównymi postulatami Solidarności. Te postulaty to m.in. podwyższenie kryteriów dochodowych upoważniających do świadczeń z pomocy społecznej, czasowe obniżenie podatku akcyzowego na paliwo oraz skierowanie dodatkowych środków na walkę z bezrobociem. W czasie akcji będą zbierane również podpisy pod obywatelskim projektem ustawy o podniesieniu płacy minimalnej.

Oprócz postulatów ogólnokrajowych, w czasie demonstracji zostaną też mocno zaakcentowane postulaty związane z sytuacją społeczno-gospodarczą w naszym regionie. - Chcemy przede wszystkim jeszcze raz głośno zaprotestować przeciwko bierności i nieudolności naszego rządu w kwestii zasad unijnego pakietu klimatyczno-energetycznego. Przez ten pakiet ćwierć miliona

polskich pracowników może trafić na bruk, a przemysłowi energochłonnemu w naszym kraju zagrozi upadłość. Zagraniczni inwestorzy z tych branż będą się przenosić do innych krajów. Pakiet forsowany przez kraje starej Unii oznacza też dla mieszkańców Polski drastyczny wzrost cen energii elektrycznej i ciepła. Tymczasem rząd wciąż daje się bezlitośnie ogrywać na forum Unii Europejskiej w kwestii zasad wprowadzenia pakietu, co grozi gospodarczą katastrofą w naszym kraju - mówi Dominik Kolorz, szef Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności.

Przygotowania do manifestacji idą pełną parą. Komisja Krajowa NSZZ Solidarność przygotowała ponad sto tysięcy plakatów i ulotek informujących o celach i głównych postulatach. Są one już kolportowane w naszym regionie. Śląsko-Dąbrowska Solidarność przygotowała też własne materiały. Właśnie trzymacie w ręku jeden z nich, czyli wydanie specjalne Tygodnika Śląsko-Dąbrowskiego, związane z manifestacją zaplanowaną na 25 maja. W kilku artykułach dziennikarze TSD przedstawiają główne powody akcji.

Związek zaprasza do udziału w demonstracji wszystkich, którzy chcą wyrazić swoje nie-

DROŻYZNA! UBÓSTWO! BEZROBOCIE

**Powiedz STOP
Nieludzkiej polityce tego rządu!**

Przyłącz się do organizowanych przez NSZZ „Solidarność” akcji protestacyjnych.

25 maja weź udział w manifestacji w Twoim mieście wojewódzkim.

Przyjedź na wielką demonstrację do Warszawy.

NSZZ
SOLIDARNOŚĆ



zadowolenie z polityki rządu i z pogarszającej się sytuacji społecznej. - Zapraszamy m.in. młodych ludzi, absolwentów szkół, aby przynieśli pod Śląski Urząd Wojewódzki swoje podania o pracę. Wystarczy jeden z setek kompletów listów motywacyjnych i CV, jakie rozsyłają poszukujące pracy - mówi Justyna Latos, wiceprzewodnicząca Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności. Od piątku 20 maja do wtorku 24 maja na antenie TVP Katowice emitowane będą spoty zachęcające do udziału w demonstracji. W przeddzień manifestacji odbędzie się konferencja prasowa w siedzibie Zarządu Regionu, gdzie prześlemy kolejne szczegóły.

Jak zapowiada szef Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności, to będzie manifestacja taka, jak nasz region - wielobarwna, dynamiczna, pełna humoru, a zarazem dosadna. Oprócz klasycznych atrybutów manifestantów, czyli trąbek, gwizdków, flag i transparentów, można też będzie zaobserwować sporo elementów niekonwencjonalnych, happeningowych. W dniu manifestacji w Katowicach wszyscy chętni będą mogli złożyć podpisy pod związkowym projektem ustawy o płacy minimalnej.

GRZEGORZ PODŻORNY



NASZE PROBLEMY

Drożyzna

Drożyzna i bieda w jednej chodzą parze. Ceny rosną od paliwa do pieczywa, w przeciwieństwie do naszych dochodów. Szacuje się, że obecnie w Polsce biedę doświadcza, co dziesiąty obywatel, zwłaszcza bezrobotny. W najtrudniejszej sytuacji ekonomicznej są rodziny, których podstawą utrzymania są świadczenia społeczne, a także rodziny wielodzietne.

» STRONA III

Bezrobocie

Pod koniec pierwszego kwartału w urzędach pracy zarejestrowanych było 2 mln 133,9 tys. bezrobotnych. Radykalne zmniejszenie pieniędzy w budżecie na Fundusz Pracy oznacza dla nich utratę szansy na dodatkowe szkolenia i zdobycie nowych umiejętności. Wśród bezrobotnych zarejestrowanych w końcu marca aż 29 proc. na ofertę pracy oczekiwało ponad rok.

» STRONA IV

Taki pakiet

Ćwierć miliona polskich pracowników na bruk, skokowy wzrost cen energii i ciepła. Takie będą skutki wprowadzenia w Polsce pakietu klimatyczno-energetycznego. Śląsko-Dąbrowska Solidarność, jako pierwsza zaczęła głośno mówić o zagrożeniach związanych z pakietem. Ale związek ma ograniczone możliwości, aby na forum unijnym walczyć o polskie interesy.

» STRONA II

Ćwierć miliona polskich pracowników na bruk, skokowy wzrost cen energii elektrycznej i ciepła. Takie będą skutki wprowadzenia w Polsce unijnego pakietu klimatyczno-energetycznego.

Bezrobocie i bieda w pakiecie

Pakiet klimatyczno-energetyczny i przyjęte przez Komisję Europejską zasady przydziału darmowych pozwoleń na emisję CO₂ to tsunami, które zniszczy polską gospodarkę. I to nie jest demagogia. Nie jest przypadkiem, że ekonomiści futurologowie przewidują, że w przyszłości pieniądzem nie będzie złoto, dolar, euro czy jakakolwiek inna waluta. Pieniądzem będzie jednostka energii. I bogactwo danego państwa nie będzie liczone w dolarach, lecz np. w MWh energii, jaką jest w stanie wyprodukować i sprzedać. Państwo bez surowców, bądź technologii produkcji tego pieniądza, będzie państwem biednym, członkiem mało poważanego grona nazywanego obecnie krajami Trzeciego Świata.

Polska głównym przegranym

Polska nie ma ropy, nie ma znaczących złóż gazu, nie ma szans na efektywne wykorzystywanie energii słonecznej czy wiatrowej, nie ma elektrowni wodnych. Ale ma węgiel i polska energetyka jest oparta na tym surowcu. Ponad 90 proc. energii elektrycznej w Polsce powstaje z węgla. Połowa produkcji węgla w Unii Europejskiej należy do Polski. Tymczasem pakiet klimatyczno-energetyczny jest z założenia antywęglowy. Przymus kupowania na aukcjach praw do emisji CO₂, a więc produktu ubocznego wykorzystywania węgla w energetyce, spowoduje, że ceny energii elektrycznej w naszym kraju skoczą nawet o 90 proc. Proszę sobie wyobrazić, że cena euro czy dolara liczona w złotych wzrasta o 90 proc. Oznacza to głęboki kryzys. Wieloletnią zapaść gospodarczą i społeczną. Przyjęta przez Komisję Europejską decyzja

Polska nie jest w stanie w ciągu kilku lat dokonać takich przekształceń, jakie w krajach starej Unii trwały lat kilkadziesiąt.

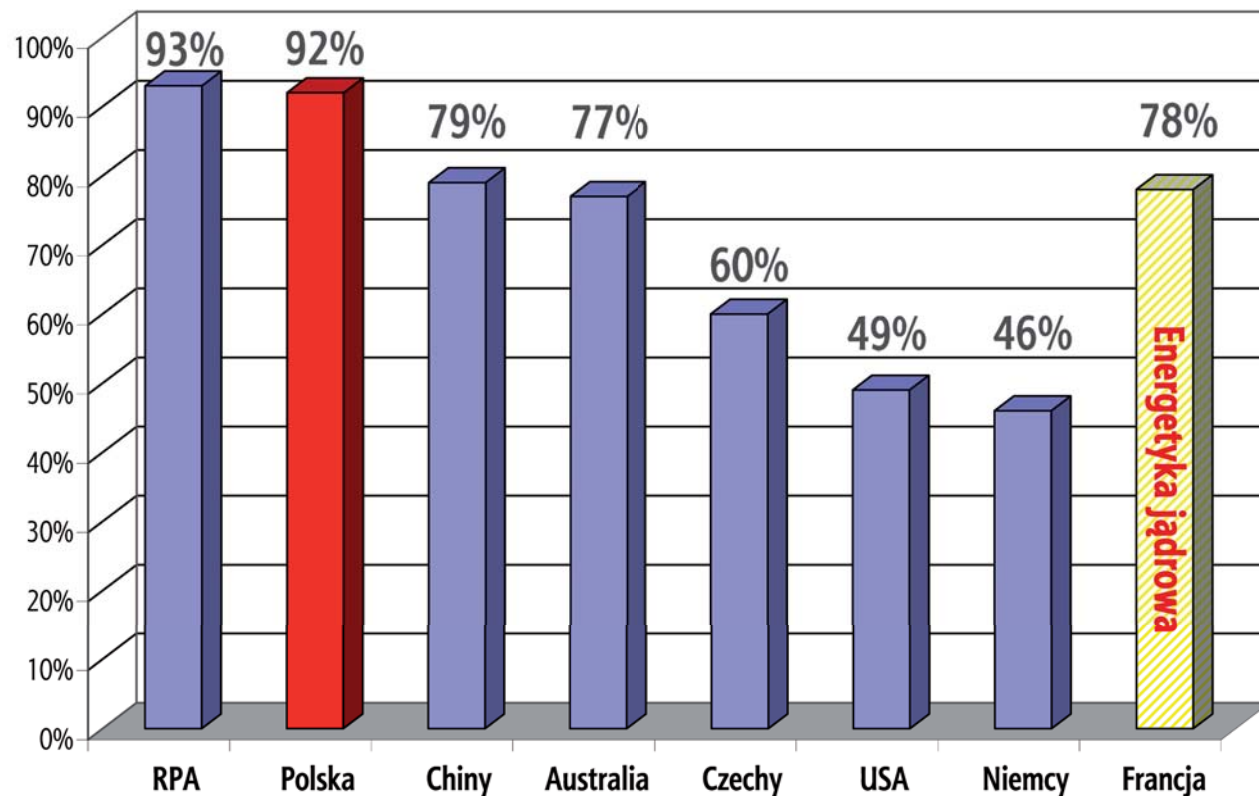
przydziału darmowych pozwoleń na emisję w ramach unijnego Systemu Handlu Emisjami (EU/ETS) na okres 2013-2020 najpierw uderzy w tzw. przemysł energochłonny, czyli w pracowników hutnictwa, przemysłu stalowego, chemicznego, cementowego i papierniczego. W sumie, tylko w naszym kraju, w branżach, które są bezpośrednio zagrożone skutkami proponowanych przez KE rozwiązań, pracuje ok. 500 tys. ludzi. Skutki pakietu uderzą też w górnictwo, ofiarami będą wszyscy mieszkańcy kraju. Przecież każdy korzysta z energii elektrycznej, każdy chce mieć ciepłą wodę i w zimie ciepłe kaloryfery.

– W starciu z takimi zasadami pakietu klimatyczno-energetycznego, jakie forsuje tzw. stara Unia, polska gospodarka jest bez szans. Polska, a także Czechy, Węgry, czy Rumunia nie są w stanie w ciągu kilku lat dokonać takich przekształceń, jakie w krajach starej Unii trwały lat kilkadziesiąt. Co więcej, rezygnacja z węgla jest ruchem samobójczym. W dającej się przewidzieć przyszłości nie mamy żadnego innego niż węgiel znaczącego źródła do produkcji energii – podkreśla Dominik Kolorz, przewodniczący Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności.

Dlaczego?

Pakiet klimatyczno-energetyczny to skutek histerii związanej z tzw. globalnym ociepleniem i dogmatycznym

Udział węgla w produkcji energii elektrycznej w wybranych krajach



Źródło: International Energy Agency

przekonaniem o wpływie emisji CO₂ produkowanego przez człowieka na ocieplenie klimatu. Mimo że naukowcy wciąż się spierają o to, kto lub co i w jaki sposób powoduje ocieplenie klimatu Ziemi, mimo że spierają się o to, czy klimat rzeczywiście ociepla się, czy może raczej się ochładza, Unia Europejska wie lepiej. Będzie ratować klimat, ograniczając emisję CO₂, mimo że jest w tym działaniu samotna i jej ograniczenia właściwie nie mają wpływu na globalny poziom emisji. Największe światowe mocarstwa, czyli USA i Chiny nie zamierzają przyjmować żadnych zobowiązań do redukcji emisji gazów cieplarnianych, bo twierdzą, że byłoby to

szkodliwe dla gospodarki ich krajów. A te dwa państwa są odpowiedzialne za ponad 40 proc. światowej emisji CO₂. Podejrzewanie unijnych decydentów o skrajną głupotę jest nieporozumieniem. – Polityka klimatyczna ma swoich wygranych i przegranych. Wygrani to producenci urządzeń do technologii odnawialnych źródeł energii, czyli elektrownie wiatrowe, panele fotowoltaiczne, biopaliwa II generacji, przemysł pracujący na rzecz energetyki jądrowej i firmy produkujące efektywne energetycznie sprzęt, np. świetlówki energooszczędne. Elektrownie wiatrowe produkują Duńczycy, Hiszpanie, Niemcy. Panele fotowoltaiczne to Niemcy. Przemysł

pracujący dla energetyki jądrowej to przed wszystkim Francja – wymienia dr inż. Bolesław Jankowski z firmy Badania Systemowe: Energysys. Przegrani? Przede wszystkim Polska.

Co robić?

Łatwiej byłoby wymienić, czego nie zrobiono. Nicnierobienie obciąża obecny rząd. Sprawa ciągnie się od 21 grudnia 2008 roku, kiedy to Unia przyjęła tzw. pakiet klimatyczny, który ma ograniczyć do 2020 r. emisję dwutlenku węgla o 1/5. Były uśmiechy przedstawicieli polskiego rządu, słowotok o sukcesie i możliwościach. A przyszłość polskiej gospodarki? Jakoś to będzie – uznali rządzący.

Śląsko-Dąbrowska Solidarność jako pierwsza zaczęła głośno i publicznie mówić o zagrożeniach związanych z pakietem. Przed zgubnymi skutkami unijnej polityki klimatycznej dla polskiego przemysłu i polskich pracowników od wielu miesięcy ostrzega Dominik Kolorz. Solidarność przeformowała, aby problemem zajęła się Komisja Trójstronna. Ale związek ma ograniczone możliwości, aby na forum unijnym walczyć o polskie interesy. Bez zdecydowanych działań rządu, bez wsparcia pracodawców, Polska na stałe zajmie miejsce w ogniu państw UE. Będzie najbiedniejszym krajem tzw. wspólnoty.

GRZEGORZ PODŻORNY

Solidarność żąda obniżenia akcyzy na paliwo

Ponad połowa ceny paliwa to podatki, jakie płacimy państwu w postaci akcyzy, VAT-u i opłaty paliwowej. Najwięcej, bo ponad 30 proc. ceny paliwa, stanowi akcyza.

Drożyzna na stacjach benzynowych uderza we wszystkie grupy społeczne. I Solidarność, i pracodawcy już wiele tygodni temu, gdy cena benzyna przekroczyła psychologiczną granicę 5 zł za litr, apelowali do rządu o czasowe obniżenie akcyzy na paliwo.

Prezydium Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności w stanowi-

Foto: internet



Benzyna poniżej 5 złotych? Gdyby rząd obniżył akcyzę, przekroczenie z powrotem tej psychologicznej granicy byłoby możliwe

sku wysłanym do rządu pod koniec marca ostrzegano przed społecznymi i gospodarczymi skutkami zbyt wysokiej ceny paliw. – Kurczowe trzymanie się obecnego poziomu stawek podatkowych, które stanowią blisko połowę ceny paliwa, jest działaniem zabójczym dla budżetów domowych wszystkich Polaków, a tym samym dla budżetu państwa i polskiej gospodarki. Cena paliwa ma wpływ na cenę wszystkich produktów i usług. Jeśli jest zbyt wysoka, powoduje w konsekwencji spadek popytu wewnętrznego. I to

jest prawdziwe zagrożenie dla budżetu państwa, a nie obniżka akcyzy – argumentował Dominik Kolorz, szef Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności.

Przedstawiciele pracodawców z kolei podkreślali, że obecna cena paliw powoduje, że koszty prowadzenia działalności gospodarczej rosną, co obniża konkurencyjność przedsiębiorstw.

Tymczasem ministerstwo finansów twierdzi, że nie można obniżyć akcyzy, bo i tak nie przyniosłoby to spodziewanego efektu w postaci spadku cen paliwa na stacjach. Ale nawet

w rządzie ta dogmatyczna postawa ma swoich przeciwników. Wicepremier i minister gospodarki Waldemar Pawlak uważa, że w celu przeciwdziałania wysokim cenom paliw należy wziąć pod uwagę możliwość obniżki akcyzy. Ale to od resortu finansów i szefa rządu zależy, czy akcyza paliwowa zostanie obniżona, czy też nie.

Obniżenie akcyzy na paliwo jest jednym z głównych haseł manifestacji organizowanych przez Solidarność 25 maja w 16 miastach wojewódzkich w Polsce.

POD

Drożyna i bieda w jednej chodzą parze. Nie da się ukryć, że wszechobecny wzrost cen jest przyczyną wciąż postępującej polskiej biedy. Ceny rosną od paliwa do pieczywa, w przeciwieństwie do naszych dochodów.

A wszystko wskazuje na to, że możemy spodziewać się kolejnych podwyżek.

Życie na zielonej wyspie

Obecną 4,5-procentową inflację napędzają m.in. ceny żywności, która w stosunku do ubiegłego roku zdrożała o 7,7 proc. Kluczowe znaczenie mają bardzo wysokie ceny paliw. Więcej płacimy za utrzymanie naszych mieszkań. Na ten cel wiele rodzin musi miesięcznie przeznaczać nawet połowę domowego budżetu. Za wodę i wywóz śmieci, w stosunku do zarobków, płacimy najwięcej ze wszystkich państw UE. Cały czas w górę idą też ceny energii elektrycznej i ciepła. To tylko wybrane przykłady polskiej drożyny.

Szacuje się, że obecnie w Polsce biedy doświadcza co dziesiąty obywatel, zwłaszcza bezrobotny. W najtrudniejszej sytuacji ekonomicznej są rodziny, których podstawą utrzymania są świadczenia socjalne, a także rodziny wielodzietne. Ubóstwo dotyka rencistów i emerytów.

Powoli normą staje się, że polscy ubodzy przyzwyczajają się do klepania swojej biedy, nic nie planują, o niczym nie marzą. Ale kuriozalna jest sytuacja ludzi, którzy pracę mają, a i tak balansują na granicy ubóstwa. Na tle wszystkich państw UE Polska ze względu



Polska „zielona wyspa” to jeden z najuboższych krajów Unii Europejskiej

na mizerne wynagrodzenia, należy do krajów o jednej z najwyższych stóp ubóstwa wśród tej grupy ludności. 51-letni Henryk Hajza, związkowiec Solidarności w Tramwajach Śląskich z zarobionych miesięcznie 1749 zł musi utrzymać

niepracującą żonę i studiującego syna. Nie ma kredytów, bo dla banków nie jest wiarygodny finansowo. – Mieszkamy u teścia. Nasze wydatki ograniczamy do minimum. 500 zł wydajemy na same rachunki za media. Zakupy robimy

tylko w dyskontach. Nie ma miesiąca, żeby nie brakowało nam na przeżycie. Gdy żona pracowała, to było nam łatwiej – mówi pan Henryk.

Bardzo ciężko jest też trzyosobowej rodzinie pani Barbary Kłak, salowej ze szpitala w

Powoli normą staje się, że polscy ubodzy przyzwyczajają się do klepania swojej biedy, nic nie planują, o niczym nie marzą.

Dąbrowie Górniczej, również należącej do związku. – Jeszcze dwa lata temu za 50 zł robiłam zakupy na kilka dni. Teraz z taką kwotą nie warto iść do sklepu. 18-letni syn ma komputer kupiony z pieniędzy, które dostał jeszcze na komunię. Brakuje nam na wszystko. Wraz z mężem nie jesteśmy w stanie zafundować synowi wakacji. Sami też nigdzie nie wyjeżdżamy. Sporo moich znajomych jest w jeszcze gorszej sytuacji. Przykre, że najubożsi nie mają żadnego wsparcia od rządu – mówi Barbara Kłak.

W starej kamienicy w Sosnowcu, w małym mieszkaniu bez łazienki, ze wspólną z innymi lokatorami ubikacją na korytarzu, mieszka wraz z mężem 36-letnia Wioletta Długaj, członkini Solidarności w miejscowej spółce Bitron. Ona zarabia 1700 zł, mąż 1000 zł. – Nie mamy godnych warunków do życia. Już od 12

lat jesteśmy małżeństwem na dorobku. W tym czasie tylko raz wyjechaliśmy nad morze, na kredyt. Drożyna od dawna nas przerasta. Pożyczamy pieniądze od znajomych, spłacamy jeden kredyt bankowy, po to by zaciągnąć kolejny. Nie mam nadziei, że coś się zmieni, prędzej na to, że ludzie się zbuntują – mówi pani Wioletta.

Państwo Długajowie nie pożyczają pieniędzy na realizację swoich zachcianek. Pożyczki to dla nich jedyny sposób na przeżycie. Tymczasem od 20 do 30 proc. pracujących Polaków poprzez zaciąganie kolejnych kredytów w bankach stara się realizować swoje marzenia, choćby o namiastce dobrobytu. Stwarzają pozory, że egzystują względnie dostatnio, a w rzeczywistości żyją podobnie, jak większość polskiego społeczeństwa, bez jakichkolwiek oszczędności, z ratami, których końca nie widać. Na co dzień nie zdają sobie sprawy, że w przypadku dramatycznych doświadczeń losu, stąpają po cienkim lodzie, bo jak wynika z badań, każdy nieplanowany wydatek powyżej 600 zł przerasta możliwości finansowe blisko 55 proc. polskich rodzin.

BEATA GAJDISZEWSKA

Biednych coraz więcej, pomocy coraz mniej

Liczba osób uprawnionych do świadczeń z pomocy społecznej w Polsce wynosi ponad 1,3 mln. Nie oznacza to jednak, że w naszym kraju jest tyle osób ubogich. Jest ich o wiele więcej. Część żyje poniżej granicy biologicznej degradacji człowieka. Jednak rządzący wydają się nie dostrzegać tego problemu.

W Polsce prawo do świadczeń pieniężnych z pomocy społecznej mają osoby i rodziny, których dochód nie przekracza kryteriów dochodowych ustalonych w oparciu o próg interwencji socjalnej. Dla osoby samotnej jest to kwota 477 zł, dla osoby w rodzinie - 351 zł. Pomimo tego tysiące Polaków żyją w biedzie, nie mając prawa do żadnej pomocy ze strony państwa.

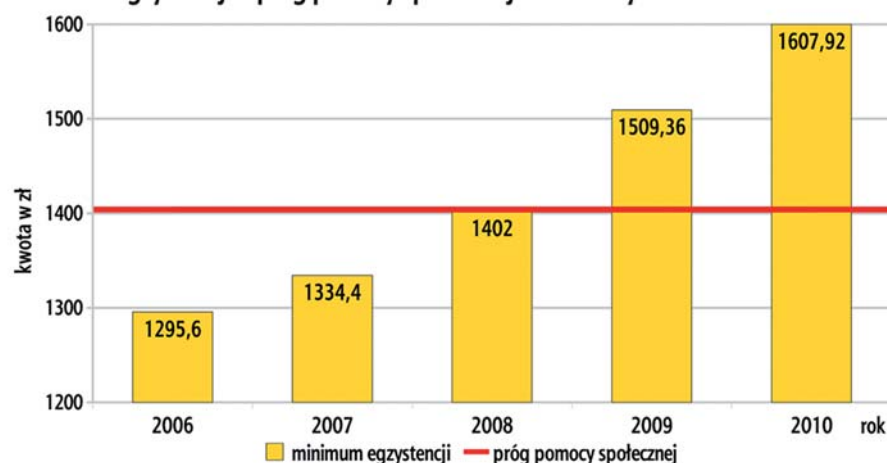
Pomoc dopiero poniżej granicy biologicznej

Jak to możliwe? Otóż progi dochodowe pomocy społecznej znajdują się poniżej granicy minimum egzystencji. Progi minimum egzystencji wyznacza granicę dochodów, poniżej której występuje biologiczne zagrożenie dla życia oraz rozwoju psychofizycznego człowieka.

Wartość minimum egzystencji w danym roku oblicza Instytut Pracy i Spraw Socjalnych. Kryterium to opracowuje się, konstruując koszyk zawierający zestaw dóbr i usług niezbędnych do przeżycia na minimalnym poziomie. W głównej części jest to koszt utrzymania mieszkania oraz artykuły żywnościowe, które w koszyku stanowią 91 proc. Inne podstawowe wydatki takie, jak chociażby koszty dojazdu do pracy nie są tu uwzględnione.

Wysokość minimum egzystencji jest różna w zależności od tego, czy dotyczy osób samotnych, czy też rodzin wychowujących dzieci. Np. dla czteroosobowej rodziny z dwójką dzieci jest to 1607,96 zł, dla rodziny z jednym dzieckiem 1253,30 zł, dla rodziny składającej się z dwojga emerytów 743,83 zł. Niestety w polskim systemie opieki społecznej we wszystkich przypadkach progi dochodowe uprawniające do świadczeń z pomocy społecznej znajdują się poniżej minimum egzystencji. Dla rodziny z dwójkiem dzieci ta różnica wynosi prawie 204 zł, dla pięcioosobowej rodziny już ponad 300. Łatwo sobie wyobrazić, ile

Minimum egzystencji a próg pomocy społecznej dla rodziny 2+2 w latach 2006-2010



ta z pozoru niewielka kwota jest warta dla kogoś żyjącego w biedzie.

Warto tutaj dodać, że kwoty minimum egzystencji są z oczywistych względów podawane z opóźnieniem. O tym ile teraz wynosi ta granica, dowiemy się prawdopodobnie dopiero w pierwszym kwartale przyszłego roku. W 2010 roku kwota minimum egzystencji dla rodziny 2+2 wzrosła o 6,5 proc. Możemy z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że w tym roku, w związku z

drastycznie rosnącymi kosztami utrzymania, ten wzrost będzie jeszcze większy.

Rząd nic z tym nie robi

Rozdźwięk pomiędzy progiem interwencji socjalnej i granicą minimum egzystencji jest tak duży z prostego powodu. Zgodnie z ustawą o pomocy społecznej, rząd w porozumieniu z partnerami społecznymi w ramach Komisji Trójstronnej powinien weryfikować te kwoty co trzy lata. Jednak ostatnia waloryzacja miała miejsce 2006 r., choć koszty utrzymania, nawet na abso-

lutnie minimalnym poziomie, od tego czasu znacznie wzrosły.

W 2009 r. rząd zamroził progi pomocy społecznej tłumacząc się kryzysem. W zeszłym roku Komisja Trójstronna wystąpiła do rządu o weryfikację obowiązujących kwot do wysokości 546 zł dla osoby samotnej oraz 415 zł na każdą osobę w rodzinie. Pod uchwałą w tej sprawie podpisał się Waldemar Pawlak, wicepremier i minister gospodarki oraz Jolanta Fedak, minister pracy i polityki społecznej. Następn-

nie jednak rząd zignorował ten dokument i nie podniósł progów ani o złotówkę.

Czy coś się zmieni?

W tym roku kończy się kolejny trzyletni okres, po którym progi dochodowe uprawniające do świadczeń z pomocy społecznej powinny być zweryfikowane. Nie wiadomo jednak, czy tak się stanie. Co prawda minister Fedak 19 kwietnia, podczas obrad zespołu problemowego Komisji Trójstronnej ds. budżetu, wynagrodzeń i świadczeń socjalnych, przedstawiła propozycję podwyższenia progów do 546 zł dla osoby samotnej i 423 zł na osobę w rodzinie, jednak jest to propozycja resortu pracy, a nie rządu. Potwierdził to niejako wicepremier Waldemar Pawlak informując, że propozycja ministra Fedak, będzie przedkładana na Radzie Ministrów i jest szansa jej powodzenia. Przykład tego, jak rząd potraktował zeszłoroczną uchwałę w tej sprawie, z podpisaniami własnych ministrów, nie napawa optymizmem. Tym bardziej, że w projekcie przyszłorocznego budżetu nie przewidziano żadnych środków na ten cel.

Młodzi ludzie stanowią obecnie najliczniejszą grupę bezrobotnych w Polsce. Mimo świetnego wykształcenia, znajomości języków obcych, odbytych staży i praktyk nie mogą znaleźć żadnego zatrudnienia. Jeżeli w końcu im się uda, jest to często praca za grosze na „śmieciowych umowach”.

Młodzi, czyli bez pracy

Według danych GUS na marzec 2011 r. 22 proc. ogółu zarejestrowanych bezrobotnych stanowiły osoby w wieku do 24 lat. Aż 29,6 proc bezrobotnych to osoby w wieku 25-34 lata. Sytuacja młodych na rynku pracy jest najgorsza od lat.

Dyplom nic nie daje

Receptą na znalezienie pracy przestało być wykształcenie. Co trzeci młody bezrobotny ma dyplom wyższej uczelni. Obecnie, co dziesiąty bezrobotny ma wyższe wykształcenie. W ubiegłym roku przybyło kolejne 30 tys. bezrobotnych z dyplomami w kieszeni. To wzrost aż o 15 proc. rok do roku, podczas gdy ogólnie bezrobocie w 2010 r. wzrosło o 3 proc.

W brew obiegowej opinii nawet staże czy praktyki odbyte podczas nauki nie zawsze gwarantują zatrudnienie. – W trakcie studiów w każde wakacje odbywałem praktyki zawodowe. Po obronie pracy magisterskiej poszedłem na półroczny staż w urządzie skarbowym w rodzinnym mieście. Już w trakcie stażu powiedziano mi jasno, że na dalsze zatrudnienie nie mam szans, bo etatów nie ma. Przez kilka miesięcy wysyłałem dziesiątki CV na stanowiska zgodne z wykształceniem. Zostałem zaproszony na kilka rozmów kwalifikacyjnych, ale na tym koniec – mówi Piotrek, zesłoroczny absolwent politologii na Uniwersytecie Śląskim.

Foto: internet



W pierwszym półroczu ubiegłego roku zaledwie 1 proc. ofert w urzędach pracy skierowany był do absolwentów

Większość młodych ludzi po kilku miesiącach spędzonych na bezowocnym rozsyłaniu CV obniża swoje wymagania, zarówno jeśli chodzi o rodzaj pracy, jak i warunki finansowe. Często powtarzana teza, że osoby po studiach żądają kokosów jest mitem. Ludzie tacy, jak Piotrek zgodzą się nawet na płacę minimalną, byle pracować w zawodzie, bo to daje szansę na lepszą pracę w przyszłości.

Według raportu GUS zatytułowanego „Wejście ludzi młodych na rynek pracy w

Polsce w 2009 r.” 44 proc. osób rozpoczynających swoją aktywność zawodową po zakończeniu nauki podejmuje pracę nie mającą nic wspólnego z wykształceniem. Co więcej, ponad 2/3 osób, których pierwsza praca po szkole nie była zgodna z wyuczonym zawodem, później nie znajduje zatrudnienia zgodnego z wykształceniem. – Po pół roku bez pracy zatrudniłem się jako barman na czarno. Nie wiem, czy gdybym wiedział, że tak się to potoczy, w ogóle szedłbym na studia, bo po co? – pyta Piotrek.

Jak umowa to śmieciowa

Eksperti zgodnie przyznają, że grupą, która najbardziej ucierpiała na kryzysie są właśnie ludzie młodzi. Pracodawcy, jeżeli już przyjmują do pracy, wołają zatrudnić osoby nieco starsze z bogatym doświadczeniem zawodowym, niż młodych pracowników, w których trzeba inwestować. Zgodnie z danymi GUS w pierwszym półroczu ubiegłego roku zaledwie 1 proc. ofert w urzędach pracy skierowany był do absolwentów. Co więc pozostaje młodym? Niskopłatne zajęcia na podstawie tzw. śmieciowych umów.

Aż 27 proc. polskich pracowników zatrudnionych na etat posiada tylko umowy czasowe. To najgorszy wynik w Europie.

Monika przez ponad pół roku pracowała w call center jednego z operatorów sieci komórkowej. Na umowę zlecenie. – Najpierw podpisałam umowę na 3 miesiące, potem na 6 miesięcy. W umowie było napisane, że mam pracować 6 godzin dziennie od poniedziałku do piątku. W rzeczywistości pracowaliśmy po 7 godzin w dni robocze i 3 soboty w miesiącu. W soboty co prawda obowiązywała podwójna stawka, ale dopiero wtedy, gdy udało się sprzedać odpowiednią liczbę produktów. Często więc zostawałam dłużej, za darmo, żeby nie stracić tych pieniędzy – mówi Monika.

Pracownika zatrudnionego na umowę zlecenie, bądź umowę o dzieło nie chronią zapisy Kodeksu pracy, co często prowadzi do nadużyć i patologii. – Kiedy pytałam o etat szef odpowiadał „a po co ci to, będziesz mniej zarabiać”. Chciałam pracować, więc nie naciskałam. Tym bardziej, że rotacja była w tej firmie ogromna. Po kilku miesiącach z kilkunastoosobowej grupy, którą przyjęto razem ze mną, została tylko ja. Na ich miejsce przychodzili nowi. W końcu jednak i na mnie padło. Choć przez cały okres, kiedy

tam pracowałam, byłam jedną z najlepszych pod względem sprzedaży, raz zdarzył mi się gorszy dzień. Następnego dnia przyszedł szef i przy wszystkich powiedział, że od jutra już tu nie pracuję – opowiada Monika.

Bez etatu bez perspektyw

Wg danych Ministerstwa Finansów w zeszłym roku na umowę zlecenie pracowało 3,5 miliona Polaków. Jeżeli nawet uda im się podpisać umowę o pracę, najczęściej jest to umowa na czas określony. Z raportu „Polska Praca 2010” opracowanego przez NSZZ Solidarność wynika, że 27 proc. polskich pracowników zatrudnionych na etat posiada umowy czasowe, co stanowi najgorszy wynik w Europie.

Jednak dla części młodych ludzi nawet umowa na czas określony wydaje się być nieosiągalna. Adam też pracuje w call center, podobnie jak Monika na umowę zlecenie. Zarabia 8 zł za godzinę. W jego zakładzie sprzedaje się telefonicznie różne produkty – od książek medycznych po telewizję cyfrową. O tym, czy będzie pracował, dowiaduje się z tygodnia na tydzień. – Jeśli mamy zlecenie, to pracuję i zarabiam, jeśli nie, to siedzę w domu. Zdarza się, że przez miesiąc zarobię 600 zł. Nie wiem, czy kiedyś będzie mnie stać na własne mieszkanie. Jak słyszę, że trzeba zakładać rodzinę, bo mamy kiepski przyrost naturalny, to nie wiem, czy się śmiać czy płakać – konkluduje Adam.

ŁUKASZ KARCMARZYK

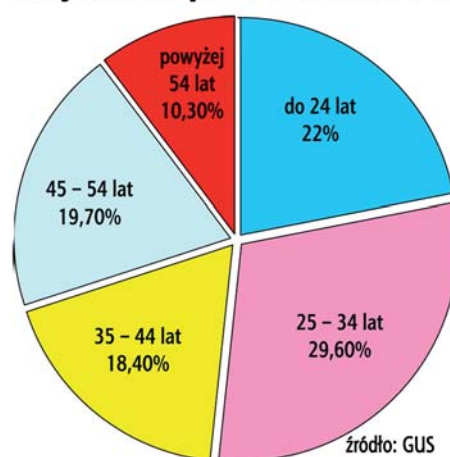
Mniej pieniędzy na aktywizację bezrobotnych

W marcu odnotowano nieznaczny spadek liczby bezrobotnych i stopy bezrobocia w stosunku do poprzedniego miesiąca, ale biorąc pod uwagę analogiczny okres 2010, nastąpił wzrost liczby osób pozostających bez pracy. W porównaniu z marcem ubiegłego roku bezrobocie zwiększyło się w 13 województwach.

Pod koniec pierwszego kwartału w urzędach pracy zarejestrowanych było 2 mln 133,9 tys. osób. W tej grupie znalazło się więcej kobiet, niż mężczyzn. O tym, że kobietom znacznie trudniej znaleźć stałą pracę każdego miesiąca przekonuje się pani Katarzyna, mama ośmioletniego Pawła i czteroletniej Weroniki. Przed urodzeniem pierwszego dziecka pracowała jako księgowa w niewielkiej firmie. Etat straciła po powro-

cie z urlopu wychowawczego. Od ponad roku rozsyła swoje CV do różnych pracodawców, ale jak na razie bezskutecznie. – Okazuje się, że albo mam nieodpowiednie wykształcenie, albo jestem zbyt mało dyspozycyjna, albo za słabo znam angielski – mówi rozgoryczona. Podczas jednej z rozmów kwalifikacyjnych usłyszała, że licencjat już nie wystarczy. Zaczęła więc myśleć o rozpoczęciu uzupełniających studiów magisterskich, ale jak mówi z jednej wypłaty trudno będzie zapłacić czynsz, media, kupić jedzenie, ubrania i jeszcze opłacić czesne. – Ceny cały czas rosną, coraz trudniej związać koniec z końcem, a przecież potrzeby dzieci też będą coraz większe. Dla mnie w tej chwili największym marzeniem jest praca za stałą umową – podkreśla.

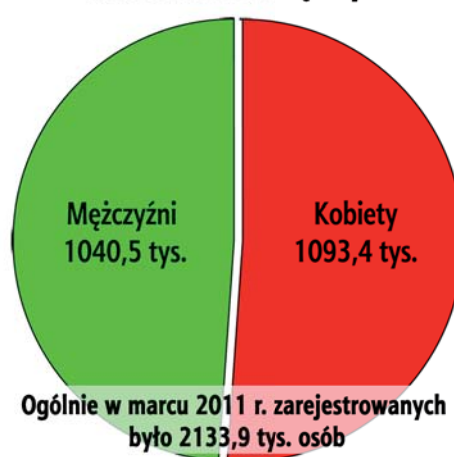
Struktura bezrobotnych zarejestrowanych w marcu 2011 r.



Pani Beata, mama trzyletniej Zosi też szuka etatu. – Mam wrażenie, że kręcę się w jakimś błędnym kole. Nikt mnie nie chce

przyjąć, bo nie mam zaświadczenia, że dziecko chodzi do przedszkola, a do przedszkola nie zostało przyjęte, bo nie miałam

Bezrobocie wśród kobiet i mężczyzn



zaświadczenia, że pracuję – mówi.

Pod koniec marca zarejestrowani bezrobotni stanowili 13,1 proc. ludności aktywnej

zawodowo. Większość, blisko 80 proc. były to osoby, które wcześniej pracowały. W tej grupie aż 62,5 tys. osób utraciło zatrudnienie z przyczyn dotyczących zakładu pracy.

Blisko 20 proc. zarejestrowanych bezrobotnych to ludzie w wieku 45 – 54 lata. Tej grupie też jest bardzo trudno. Radykalne zmniejszenie pieniędzy w budżecie na Fundusz Pracy oznacza utratę szansy na dodatkowe szkolenia i zdobycie nowych umiejętności.

Wśród bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach pracy w końcu marca aż 29 proc. oczekiwało na ofertę pracy ponad rok. Osoby pozostające bez zatrudnienia stosunkowo krótko – mniej niż miesiąc – stanowiły 8,5 proc.

Bez prawa do zasiłku pozostawało blisko 84 proc. zarejestrowanych.